



ARCHIWUM WSCHODNIE

Red. Ar. Wsch. W. 1137

1137 1/ dnia

W PLYNĘŁO

21. 11. 38

Kto

125

Zamówno. Redakcyjnego dzie

Po przeczytaniu Waszego artykułu o losach Polaków wywiezionych na Sybir, postanowiłem napisać o sobie i swojej rodzinie. Narodziłem się 24 czerwca 1898 roku w mieście Łęka k. Suwałek. Przed wojną mieszkałem w Biłgorajstoku i w Gajówce Czarna. Ojciec gajowy, matka i nas czworo rodzeństwo.

Najstarszy brat 13 lat, siostra 11 lat najmłodszy 9 miesięcy i ja 9 lat gdy wojna wybuchła. Musieliśmy opuścić Gajówkę, potem zabrano ojca, 10 lutego 4 nocy przyjechał po nas, kilku miejscowych i rosyjski żołnierz. Zarazi szybko się zbierać mówiąc że daleko nas nie powiodło, jednak żołnierz pośredni że wiozł nas na Sybir. Plakaliśmy wszyscy ojca z nami

nie było mnie wiedzialisimij co brać
a tylko pogarniano, z konicą mało
co wiedzialisimij. Zawieziono nas
do Biłogostoku, tam spotkalisimij
ojca, było wiele takich rodzin jak
nasz. Po kilku dniach pojechał
pociąg towarowy nas zatadowano
jak byto z wagonie było dużo
rodzin a tylko po środku stał
zeleny piecyk na który on gotowa-
lisimij, tyle rodzin jeden piecyk jak
ugotować? Z czasie podróży najin-
todszy brat zachorował na zapale-
nie płuca. Plamę z bratem zabrano
do szpitala my pojechalimij
jeszere kilka kilometrow i pociąg zatrzy-
mał się w miejscowości Suchobierwod-
nia. Plama wróciła do nas, brat
nie żył. Stamtąd powieziono nas
na Sybir. Pieszkalimij z posiołku

Dziedówka

Były to baraki drewniane i lesie
ojca znowu od nas wywieśli 70 km.
Mama poszła do wyrebu drewa my do
szkoły. Starszy brat me chciał się zwrócić
teraz poszedł z mamą do lasu. Przez
długie obucia me było, mama zrobiła
topcie z tyka, omucałam nogi owijó-
ła, ale nogi odmroziła. Wszysey byliśmy
bardzo głodne maie porcje chleba me
wystarczały nam, Pomysłam siostra
Bożego Narodzenia owsianka i brzy.
Natem dokuczały nam komary,
pluskwy. Potem dali nam amnesty
mogliśmy jechać na Południe tylko
jak, to ich nie obchodziły ojciec do
nas wrócił, męszczyźni zbili płyty
takie tratwy na to budy z 90/52
i tak płyneliśmy z wodą. Po
drodze różnyeh sposobach się chwytali
byłoby zolobyc żywności

zapisać miłk nie miał. Qdod nasz
ziemny przyjaciel dalej nam towa-
rysyje. Szerokimie doptymelisomy
do portu. Barko, okrestem, pogodnem
na koniee furmantko dojechalismy
do Uzbekistanu, do kotchoru Berlik.
Wspolny kociot, brate chlebo nie dali
otuzo ciekac na tyfus. Najpierw brat
i siostra zachorowali, potem ja more
naj uszy, bo bylam gruczka i opuchneta.
Po chorobie bardzo nam chcialo sq jesic
tylko co? istwie wytapane i zjedrone
Potem moz zabrano do sierocinca w
Turkistanie, ojciec wstepil do armii
Andersa, matka jedna zostala w kotchorie
Dzieci rosmier zaręto wywozic za granice
Razem z bratem i siostra, juz mialam
jechać, gdy zachorowalam na darentery,
oni wyjechali ja zostawiam. Po wyjściu ze
szpitala wróciłam do sierocinca, było

nas niewiele, wieźliśmy ze sobą moment
wyjeździemy. W tym czasie moja mama co
dzień do mnie przychodziła, była na zwol-
nieniu, z koleżką miała jakieś 2 km
4 domu mojego wyjazdu, nie przyszła, z
ranną poszła do pracy a tak bardzo cre-
kaliśmy. Ustawiliśmy się parami i poszli-
my na stację. Wszystkie dzieci płakały
jednak pod wieczór moja mama
przyszła, ktoś powiedział że wyjeździemy.
Radość ze widzę matkę i wielki ból rozstania.
Gdy już mieliśmy wsiadac do pociągu,
rozdzielony od nas odprostrono, by ktoś nie
wsiadł do pociągu i znowu wielki płacz
4 naprawdę było zimno, potrzyłam się
z koleżanką na podłodze, ktoś łaskawie
przykrył nas kocem. Byłam już chora
na cymę, miałam dur i rany 4 ustach.
Dojechalismy do Aszchaabadu tu nas
rozdzielono, chore dzieci zostały zdrowe
dalej pojechały. Było nam już dobre

mieliśmy jedzenie i opiekę lekarską.
Z Aszchabaedu powierli nas do Meszchedu.
Tam dowiedzieliśmy się że ojciec jest w Tehera-
nie, a siostra w Indiach. Z Meszchedu
pojechaliśmy do Teheranu do ojca, potem
już z ojcem do Karachu i do Indii do
siostry. Mieszkałiśmy w osiedlu Uluwade
Było tam około 5 tys. Polaków, posiadał
gimnazjum kino, pły chodiliśmy do
szkoły, ojciec pracował, na wyżywienie
obstawaliśmy presją ko rupi za które
było można słowami nie przenieść.
Wiedzieliśmy że mama wróciła do kraju po sześciu
latach. W Indiach byliśmy czterzy lata,
było nam dobrze, ale tęsknota za matką
i krajem była duża. Często powtarzałem
„Choc India mi by rać Boże do Polski
króćcie nam olej. 4 lipcu 1947r. wróciliśmy
do kraju wielką radość wszyscy razem, tylko
najmłodszy został. Opisałem tylko najważniejsze
wydarzenia, wszystko opisać to by powstało.
Krzysztof Eugeniusz Harmuszkiewicz
Gruwarki ul. Krasińskiego 28